Nr 9. Kraków, dnia 1 maja 1901 r. Rok II.



Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Długa 34.
Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować: **Szczepan Kurowski**, Kraków, Mikołajska l. 9.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłacie.

Warunki prenumeraty: Rocznie 6 kor., półrocznie 3 kor., kwartalnie 1 kor. 50 hal.
Pojedynczy numer 30 hal.
Wychodzi 1 i 15 każdego miesiąca.
Do nabycia w administracyi: ul. Długa l. 34, oraz we wszystkich agencyach dzienników.

1. MAJ.

Od puszczenia w ruch pierwszej lokomotywy aż do chwili obecnej koleje żelazne stały się najistotniejszym pośrednikiem szerzenia zasad międzynarodowej socyalnej demokracyi. Zbliżyły one i zbratały proletaryat wszystkich ludów, a społeczeństwo, ulegające długie wieki przewadze siły nad prawem, dopiero przez międzynarodowe urządzenia komunikacyjne stało się potęgą, przed którą stary porządek świata ustępować musi, nie troszcząc się ani odrobinę o to, czy ktoś w sentymentalnej bezgranicznej swej głupocie to lub owo po staremu mieć sobie życzy, bo nowoczesne warunki produkcyjne nie znają sentymentalizmu ani osobistych względów, ale tylko ekonomiczne konieczności, które są tak niezmiennemi, jak niezmiennemi są prawa natury.

Jako symboliczna uroczystość i manifestacya na rzecz postępu, walk i zwycięztw nad starym spruchniałym porządkiem przeszłości — jest święto robotnicze, święto 1-go Maja, które w tym roku proletaryat po raz dwunasty obchodzi.

Jak daleko pamięcią wstecz sięgamy, przypominamy sobie, że kolejarze, przystrajając zielenią pociągi i lokomotywy — aczkolwiek bezwiednie — jednakże niejako w przeczuciu obecnej doniosłości dnia tego, od niepamiętnych lat, z wyjątkową uroczystością dzień 1. Maja święcili.

Stojąc w usługach najznakomitszego czynnika cywilizacyjnego, jakiemi są bez zaprzeczenia nowoczesne komunikacye, niestety, nie znamy świąt ani niedzieli. Przykuci do twardych, długotrwałych obowiązków służbowych i w tej uroczystości korporatywnie nie możemy brać udziału, myślą i sercem solidaryzujemy się jednakże z ludem, który pomny tej solidarności i naszych zasług cywilizacyjnych, pomoże wywalczyć kiedyś i dla nas Święto 1. Maja.

Nie zapominajmy jednak, że nasze miejsce jest w pośród tych, którzy przygotowują przyszłe losy świata tego. Pierwszy Maj jest świętem, które powinno nam przypominać, że nie wolno nam wysługiwać się dłużej wstrętnym czynnikom przeszłości, dzwoniącym ze strachu zebami na wspomnienie »czerwonego straszydła«. Pierwszy Maj jest pamiątką odrodzenia proletaryatu, pod którego tchnieniem runąć musi spruchniały pasożyt, ciągnący swe soki z dusznej, stęchłej, przesiąkłej zbrodnią i występkiem atmosfery, otoczonej opieką przeżytych stosunków feodalno-klerykalnych i kapitalistycznych, kryjących pod odrobiną pokostu cywilizacyjnego obyczaje czysto zwierzęce, brudną chciwość, lenistwo i spryt, do pokrywania przestępstw i zbrodni potrzebny.

Dzisiejsza dwunasta rocznica święta robotniczego, zanim zdobyła sobie prawo obywatelstwa, kosztowała proletaryat wiele krwi, długich lat więzienia, prześladowań i zniszczonych egzystencyj. I kolejarze w walce tej chlubną odegrali rolę. Pamiętnym epizodem w tej zaszczytnej walce jest stanowisko lwowskich i nowo-sandeckich kolejarzy, którym w znacznej części zawdzięczamy, że dzisiaj lud, pod czerwonem godłem i z czerwonym hymnem na ustach, robotnicze święto obchodzi.

Pierwszy Maj jest wielkim uroczystym przeglądem naszych szeregów i zmierzeniem sił naszych. Kostatujemy więc z radością, że socyalno-demokratyczne zastępy, przez udział kolejarzy w bieżącym roku ogromnie wzmocnione zostały. Sprawozdania nasze wykazały to szczegółowo. A zatem w górę serca, Koledzy! Bo rok ten nie był dla nas straconym. Z otuchą więc w lepszą przyszłość i zbliżenie się do naszych ideałów, zawołajmy:

„Niech żyje święto robotnicze! Niech żyje 1 maj! Niech żyje socyalna demokracya!“

Bujna fantazya.

„Dyrektorowie kolei państwowych mają bardzo ważne i odpowiedzialne stanowisko, w rękach ich spoczywa dobro tysięcy funkcyonaryuszy; są oni odpowiedzialnymi za porządek ruchu i bezpieczeństwo publiczności“ — wyraził się minister Wittek w odpowiedzi na mowę posła towarzysza Ellenbogena. — »Na nas ciąży odpowiedzialność za ludzkie życie i mienie«; — jest to znowu ulubiony konik, na którego się wsiada, jeżeli ktoś zapyta, dajmy na to, strażnika, czy też przypomina sobie jeszcze jak mięso smakuje. Od odpowiedzi na to pytanie zależy ludzkie życie i mienie, jest to »tajemnica służbowa«, na którą nie wolno dawać odpowiedzi! Ale natomiast gdy o ludzkie życie i mienie w samej rzeczy się rozchodzi, to ci sami, którzy odpowiedzialnością zawsze się zasłaniają nic jakoś nie widzą, dyskretnie się usuwają i strażnika, konduktora albo maszynistę bez ceremonii pakują do kozy, wołając: Nie my, ale oto ci są winnymi i odpowiedzialnymi! Chcielibyśmy, aby nam bodaj raz na okaz pokazano ofiarę takiej odpowiedzialności, na jaką urzędowo się powołują, bodaj za jedno życie ludzkie, bodaj za jeden karambol chcielibyśmy zobaczyć dyrektora albo inspektora w kozie, to i w legendę o odpowiedzialności łatwiejbyśmy uwierzyli. — Ale wobec tego, jak sprawy te codziennie przez długi szereg lat obserwujemy, to legenda o odpowiedzialności jest taką samą upartą fiksyą jak n. p. mania prześladowcza, w jednym i drugim bowiem wypadku ofiara halucynacyi wmawia w siebie urojone i nieistniejące niebezpieczeństwa. — Bo przed kim i gdzie jest ta odpowiedzialność, o której tyle się mówi?.... Parlament? kodeks karny? opinia publiczna?.... Przecież minister Wittek się oburza, jeżeli tak porządnego człowieka, jak on, przed sąd parlamentu się pozywa, irytuje się, jeżeli mówi się o odpowiedzialności innych porządnych, honorowych a nieobecnych ludzi. Sądy nie dostarczyły nam jeszcze przykładów w tej mierze, dla opinii publicznej odpowiedzialność ta jest »tajemnicą służbową«. — W stosunku chierarchicznym odpowiedzialność ta maleje do zera w miarę stopnia i rangi, tak że najwyżsi reprezentanci kolejnictwa uważają sobie za ubliżenie, jeżeli ktoś z rzekomo niepowołanych kwestyi tej dotknąć się poważy. Nie chcą oni wprost przed nikim być odpowiedzial-

nymi, sądząc, że piersi ich pomieszczą tyle sumienia a głowy tyle rozumu, dla ilu milionów obywateli postawiono ich na tem stanowisku. Odpowiedzialność rozpoczyna się dopiero poniżej złotego kołnierza, a wzrastając w stosunku arytmetycznym największym swym ciężarem kończy się dopiero na tym, dla którego pierwszą i nieodwołalną instancyą jest kij albo brutalna pięść nadstawnika.

Przykład takiej urojonej odpowiedzialności mamy na Brežanyim w Rzeszowie. Gospodarka tego człowieka wszystkim jest znaną, misterye jego fachowości i czynniki składające się na smutne stosunki w zakresie jego działania nie są także tajemnicą. — Brežany byłby w sam raz dobrym, aby gdzieś w dyrekcyi zakreślał »fajki“ w książeczkach kilometrowych, mimo to pozostaje na swem stanowisku, o doniosłości zaś jego odpowiedzialności przytaczamy następującą charakterystykę:

Na dzień 11 marca b. r. maszyna Nr. 3201 przeznaczoną została do peryodycznej rewizyi wentyli bezpieczeństwa z obciążeniem sprężynowem (Federwage, Feder belastung). Wiadomo, że wentyle te, przez automatyczne działanie, mają na celu przestrzeganie personalu, obsługującego maszynę, o nadmiernej prężności pary i niebezpieczeństwie eksplozyi. Brak należytej kontroli z powodu złego niedokładnego albo fałszywego uregulowania tego przyrządu może być przyczyną bardzo smutnych następstw. Rewizyę miał przeprowadzić Brežany, ponieważ jednak maszyna bezczynnie stała, a Brežany zamiast 11 dopiero 13 marca do Rozwadowa przyjechał, więc fachowy ślusarz Hryniewicz sam rewizyi dokonał i jak tego konstrukcya maszyny wymagała, wentyle na ciśnienie 10 atmosfer uregulował. Gdy to wszystko dokonanem zostało i maszyna do dyspozycyi ruchu oddaną być miała, nadjechał Brežany, a ukarawszy Hryniewicza 2 guldenami, ponowną rewizyę zarządził. Interwencya Brežanyego przy tej ponownej rewizyi miała ten skutek, że wentyle bezpieczeństwa na ciśnienie 11 atmosfer uregulowane zostały, to znaczy o 1 atmosferę wyżej, aniżeli maszyna ta według obliczenia znieść może.

Maszyna ta w obecnym stanie zagraża więc istotnie bezpieczeństwu życia i ruchu. Ustawa zaś z 11 lutego 1854 Dz. p. p. Nr. 48 § 24, odnośnie co do tego zawiera następujące postanowienie:

»Każda czynność albo zaniechanie przy używaniu kotłów parowych, bez rozmyślnego złego zamiaru, przez które jednakże niebezpieczeństwo dla życia albo zdrowia spowodowanem być może, będzie jako występek albo przekroczenie według postanowień u. k. Część II § 335, 336, 337 i 431 karanem. Kara ta spotyka tego:..... b) kto wentyle bezpieczeństwa obciąża bardziej, aniżeli w koncesyi do używania kotłów parowych (§ 18) jest dozwolonem, albo też koncesyą dozwoloną prężność pary podwyższa.

§. 25. Regulamin ruchu zawiera postanowienia, o ile oprócz tego za zaniedbanie powyższyh przepisów lub nieodzownej ostrożności przy używaniu lokomotyw w ruchu kolejowym przeciw urzędnikom i służbie kolejowej jako też członkom dyrekcyi dyscyplinarnie ma się postępować«.

Maszynista Ogryzek obsługujący maszynę 3201, raportował służbowo, że ciśnienie pary o jednę atmosferę podwyższono. Brežany jednak nic sobie z tego nie robi, maszyna zaś nadal znachodzi się w używaniu.

W razie eksplozyi kotła palacz i maszynista przypłaciliby niezawodnie życiem głupotę swych przełożonych, a w dodatku rzuconoby jeszcze na nich potwarz, że byli pijanymi. Nie wolno jednak nic mówić, bo podwładny winien swemu przełożonemu bezwarunkowe posłuszeństwo, a wydarzenia i rozporządzenia w powyższym rodzaju są »tajemnicą służbową!«

„Honor“ Piaseckiego przed sądem.

Dnia 19 Kwietnia b. r. przed krakowską ławą przysięgłych rozpoczęła się rozprawa karna przeciw tow.: Szczepanowi Kurowskiemu, byłemu redaktorowi »Kolejarza«, tow. Adamowi Matejce, byłemu redaktorowi »Naprzodu« i przeciw p. Zygmuntowi Mikołajskiemu, byłemu redaktorowi »Mieszczanina«.

Akt oskarżenia zarzuca obwinionym, że jako odpowiedzialni redaktorzy pism powyższych dopuścili się przeciw inspektorowi Piaseckiemu występku obrazy czci z § 487 u. k. (oskarżyciel prywatny Feliks Piasecki), nadto występku prasowego podburzania przeciwko władzom z § 300 u. k. (oskarża prokuratorya).

Trybunałowi przewodniczył radca Turowicz, jako wotanci zasiadali radcy Ursel i Wawrausch. Oskarża prokurator Trzaskowski, jako oskarżyciel publiczny, a zarazem jako zastępca oskarżyciela prywatnego Feliksa Piaseckiego.

Tow. Kurowskiego broni dr. Landau, tow. Matejkę tow. dr. Heski, p. Mikołajskiego przydzielony z urzędu dr. Meisels.

Dyrekcya kolejowa wysłała z ramienia swego referenta II oddziału nadkomisarza dra Ignacego Wróbla, który siedzi przy osobnym stoliku i skrzętnie przebieg rozprawy notuje.

Przed odczytaniem aktu oskarżenia obrońca dr. Heski stawia i motywuje wniosek na wykluczenie prokuratora w tym procesie, albowiem tenże równocześnie jako oskarżyciel publiczny i jako obrońca oskarżyciela prywatnego w tej samej rozprawie występować nie może. Trybunał po naradzie wniosek ten odrzucił.

Motywa aktu oskarżenia są w krótkości następujące: W numerze 9 „Kolejarza« z r. 1900 skrytykowano zarządzenie dyrekcyi kolejowej przeciw łapówkom w sposób naruszający § 300 u. k. Autor twierdzi, że zarządzenie to świadczy o jezuickiej obłudzie, z pomocą której naiwnym chce się zamydlić oczy, ażali autorowi rozporządzenia rozchodzi się rzeczywiście o usunięcie wstrętnej korupcyi, wyraża oburzenie z powodu postępowania władz kolejowych z podwładnymi, zarzucając sferom kierującym podstęp i obłudę.

W numerze 11-tym »Kolejarza« napisano: Od czasu jak Piasecki, szef szpiclów i denuncyantów, marne indywiduum, zbir policyjny, najzwyklejszy posiepaka objął urząd naczelnika stacyi krakowskiej, stosunki stają się coraz wstrętniejsze, a ucisk i prześladowanie ludzi uczciwych coraz bardziej bezczelne i jątrzące. — Znienawidzony i pogardzany postępowaniem swojem wychował zbiorowisko mętów społecznych, wyrzutków zdolnych już dzisiaj do wszystkiego; ulubieńcy jego z powodu lizuństwa i szpiegowstwa dopuszczają się najgorszych oszustw a on ich ratuje.

Dalej oskarża się p. Mikołajskiego i tow. Matejkę, że w pismach przez siebie redagowanych przez zohydzenie Feliksa Piaseckiego dopuścili się występku z §. 71, 239, 488, 491, 492 i 493 u. k.

Po odczytaniu aktu oskarżenia przystąpiono do przesłuchania obwinionych, przed którymi postawiono stolik celem złożenia na nim papierów, pism i innych dokumentów do obrony.

Piasecki z nadzwyczaj przygnębioną miną, z osłupiałym wzrokiem spoglądającym nieruchomo na leżącą przed nim ćwiartkę papieru, zasiadł po prawej stronie prokuratora. — Sala i galerya przepełniona publicznością składającą się przeważnie z urzędników i służby kolejowej. Audytoryum podczas przesłuchania oskarżonych nie spuszcza z oka Piaseckiego, śledząc wrażenie, jakie robią na nim zarzucane mu sprawki. Wrażenie to musiało być zabijające, albowiem kolor jego twarzy, przechodząc wszystkie stopnie czerwoności, w końcu barwę najciemniejszego »bordeaux« przybrał. (Zapewne z oburzenia?). Oskarżeni natomiast odpowiadają z nadzwyczajną swobodą i pewnością siebie. Pierwszego przesłuchano tow. Kurowskiego.

Oskarżony do winy się nie poczuwa, artykułów nie pisał i nie podawał do druku, gdyż wówczas nie był w Krakowie, mimo to jednak przyjmuje całą odpowiedzialność i będzie prowadził dowód prawdy na treść wszystkich artykułów.

Co do treści pierwszego artykułu p. t. »Poroniony płód«, twierdzącego, iż na kolejach zagnieździła się korupcya, przytacza tow. Kurowski, jako świadków: Józefa Pilawskiego, nadkonduktora i Hermana Polaka, nadkonduktora, na dowód, iż oni po każdej turze biorą łapówki od swych podwładnych. Na udowodnienie twierdzeń, iż Piasecki wprowadził korupcyę i system szpiclostwa, a prześladuje i szykanuje kolejarzy, prosi oskarżony o zarekwirowanie z dyrekcyi kolejowej aktów dochodzenia dyscyplinarnego przeciw Mikołajowi Kowalikowi. Dalej na udowodnienie, iż Piasecki zmusza podwładnych do szpiegowania kolegów, iż wskutek tego zagnieździł się system donosicielstwa, tak, iż Piasecki sam się chwalił, że wie, co robią żony kolejarzy (wesołość), wnosi obwiniony na odczytanie interpelacyi posła Daszyńskiego, wniesionej w r. 1900 w parlamencie, w sprawie nadużyć popełnionych przez Piaseckiego, dalej na wezwanie całego szeregu świadków.

Na pytanie dra Landau tow. Kurowski przytacza fakta na to, iż Piasecki namawiał niektórych kolejarzy, by zapisywali się do stowarzyszenia zawodowego i denuncyowali kolegów, (Piasecki kryje twarz w papierach, udając, że czyta), dalej opowiada, iż Piasecki prześladował tych, którzy nie chcieli odgrywać roli szpiegów.

Drugi oskarżony p. Mikołajski odpowiadając na akt oskarżenia, twierdzi, że jest zupełnie niewinny. Zaskarżone artykuły »Mieszczanina« umieszczone były przez jego zastępcę p. Koszutskiego, ale autorami byli sami kolejarze, których nazwiska i listy p. Mikołajski ma przy sobie, jednak ich nie wyda, aby biednych ludzi na prześladowania dyrekcyi nie narażać. Kolejarze żalili się w redakcyi na postępowanie Piaseckiego, do dyrekcyi udawać się nie mieli odwagi, wiedząc, iż »Kruk krukowi oka nie wydziubie« (Przew. upomina oskarżonego, aby nie obrażał władzy).

Artykuły umieszczone w »Mieszczaninie“ nie są z palca wyssane, nie są oszczerstwem ale szczerą prawdą. Nie było tygodnia, aby ludzie z posiwiałemi głowami ze łzami w oczach nie zgłaszali się do oskarżonego, żaląc się na Piaseckiego. Udowodnię więc — woła p. Mikołajski, że p. Piasecki jest szefem szpiclów i denuncyantów. Udowodnię, że p. Piasecki w ordynarności przechodzi pruskiego kaprala. — Udowodnię, że p. Piasecki proteguje złodziei. — I udowodnię, że krzywdzi ludzi do tego stopnia, że z rozpaczy rzucają się pod koła lokomotywy. Na to wszystko oskarżony postawi szereg świadków a między innymi lampistę Mikołaja Kowalika i konduktora Stanisława Górskiego. Artykuły, zamieszczone w Mieszczaninie, nie są żadnem oszczerstwem albo sekaturą Piaseckiego, ale są one prośbą o interwencyę władz, celem zwrócenia uwagi tychże na gospodarkę Piaseckiego. Gdzież pokrzywdzeni ludzie udać się mają, czy może do „Czasu«, albo do »Głosu Narodu«, gdzie Pilawski rej wodzi?

W czasie przemówienia pana Mikołajskiego znajdujący się na sali zausznik Piaseckiego, konduktor Zegartowski widocznie zamówiony przez Piaseckiego na rozprawę zrobił piekielną awanturę, za co na rozkaz przewodniczącego przez woźnego ze sali wyprowadzonym został. Intermezzo to rozjaśniło pewne okoliczności, co do których byliśmy w wątpliwości.

Trzeci oskarżony tow. Adam Matejko do winy się nie poczuwa, artykuły „Naprzodu“ zostały przedrukowane z „Kolejarza“ przyłącza się więc do dowodu prawdy, ofiarowanego przez tow. Kurowskiego. — Po przesłuchaniu oskarżonych obrońca dr. Heski stawia wniosek o odroczenie rozprawy, celem przeprowadzenia dowodu prawdy, a w szczególności wnosi o przesłuchanie tow. Ignacego Daszyńskiego. Wniosek ten, poparty przez p. Mikołajskiego, znalazł przeciwnika w p. prokuratorze, który wyraził obawę, iż tow. Daszyński będzie mówił o »faktach“ oderwanych i wyrażał swoje „poglądy“. Trybunał przychylił się do wniosków obrońcy tow. Heskiego, dopuścił dowód prawdy i przesłuchanie tow. Daszyńskiego i w tym celu sprawę do następnej kadencyi odroczył.

Z przestrzeni i warsztatów.

Stanisławów. Pisaliśmy już, że prawdziwą plagą biednych kolejarzy są w najnowszych

czasach imieniny różnych zbirów i dręczycieli. Przedsiębiorstwem tem w Stanisławowie trudni się przeważnie Kostuś Sobolewski, który za każdą cenę chciałby zostać rewizorem pociągów osobowych. Dnia 2-go kwietnia b. r. celem zbierania składek na prezent dla rewidenta Myczkowskiego wysłał on na łowy konduktora niejakiego Ostropolskiego. Człowiek ten jak pijawka czepiał się bez miłosierdzia każdego kto mu tylko wlazł w drogę. Nawet tacy, którzy nie są nigdy w stanie dać najskromniejszej jałmużny ubogiemu byli napastowani i natarczywości Ostropolskiego kilkoma dziesiątakami musieli się wykupić. Zebrano coś około 100 koron, Za 80 koron kupiono kosz i 2 palmy, a 19 lutego prezent ten doręczono Myczkowskiemu, resztę zaś policzono na koszta obławy. Myczkowski jest człowiekiem, który bynajmniej nie zasługuje na jakieś objawy wdzięczności ze strony personalu, owszem jest on powszechnie nienawidzonym zarozumialcem i pyszałkiem, chełpiącym się, że losy całego personalu w jego rękach spoczywają. Człowiek honorowy nie przyjąłby podarku kupionego za pieniądze, wyduszone od biednych ludzi. — Skandale mnożą się z dniem każdym Wintuszka w Jarosławiu bierze świeczniki, Katoliński we Lwowie portrety i sztalugi, w Tarnopolu ranią człowieka z okazyi imienin, w Suchy menażerya podaje na klęczkach (autentyczne) bukiet swemu pogromcy, który jest komendantem konduktorów. Pisze się o tem niemal w każdym numerze, Myczkowski pilnie je czytuje, mimo to nie rozjaśniło mu się w głowie, że — wyrażając się oględnie — przyjmowanie podarków jest czemś wielce nieprzyzwoitem i przeciwnem postanowieniom § 20 pragmatyki.

Myczkowski nienawidzi organizacyi i zorganizowanych dlatego, że mu psują różne interesa, niezgodne z § 20 i 24 pragmatyki. Do konduktora Stokłosy wyraził się w służbie (!): »Pan socyalista, ja z pana wypędzę socyalizm, każę pana do magistratu odprowadzić“ (?). — Gdy zobaczył naszą kartkę z nazwiskami kandydatów do zakładu ubezpieczeń od wypadków, zdarł ją zaraz i odniósł do inspektora Eiselta, naszego zaś kandydata Torunia począł prześladować, a obecnie stara się, aby go przeniesiono do Tarnopola, mówiąc, „że mu ani Daszyński nie pomoże wraz z jego adjutantami batiarami«.

Przemysłowcem w innym guście jest znowu lizun Cyryl Szewczuk. Stoi on w stosunkach przemysłowych z niejakim Urbanem w Bernie i obydwa na spółkę drą skórę z kolejarzy. Szanowna Redakcya zechce zrobić uważnym Szewczuka, aby pobrane od Urbana prowizye zechciał zwrócić ofiarom swego wyzysku, gdyż w przeciwnym razie różne rachunki i papiery odeślemy do c. k. dyrekcyi w Stanisławowie. A mianowicie: „Collectiv-Provisions-Nota“ i pismo z Berna z dnia 7-go Marca b. r. z różnymi dodatkami i instrukcyami.

Dnia 23 marca b. r. odbył się tutaj pogrzeb żony inspektora Zajączkowskiego, szefa ogrzewalni stanisławowskiej. Wieńce, które sami maszyniści złożyli, miały kosztować około 300 złr. Czy im się to na co przyda, wątpić należy? Jak się dotychczas skarżyli, tak i nadal skarżyć się będą po knajpach, a przy najbliższej okazyi sypną znowu kilka setek, aby udowodnić, że narzekania ich nie mają żadnej podstawy. — Bo któż uwierzy ludziom, że materyalne ich położenie jest przykrem, że kar oszczędzać im należy, sprawiedliwie obliczać premie, kilometrowe i potrącania zatraconych na rzędzi, jeżeli na takie zbytki pozwalać sobie mogą?....

Przemyśl. Kilka dni temu zwołano wszystkich robotników warsztatowych, którzy pisali prośbę do Witteka o stabilizacyę, z pominięciem Bartelmusa i Wierzbickiego i odbyła się ceremonia udzielenia wszystkim zbiorowej nagany. Ceremonia ta wszystkich do głębi serca wzruszyła, postanowiono więc na przyszłość próśb takich więcej nie pisać, ale ze wszystkiem udawać się wprost do parlamentu do tow. Daszyńskiego i Ellenbogena, lub innych posłów socyalno-demokratycznych. Co daleko jest praktyczniejszem, tak ze względu na wrażliwość nerwów Wierzbickich i Bartelmusów, jako też że im za to nagany nikt dać nie może, z tej prostej przyczyny że o podpisach nikt się nie dowie.

Przy okazyi tej zwracamy uwagę p. Bartelmusa że protegowanie werkmana Dąbrowskiego który całymi miesiącami siedzi na dyetach, podczas gdy także inni zdolniejsi chcieliby się od czasu wyrwać na świeże powietrze, nie jest także całkiem prawidłowem postępowaniem. Niebyśmy przeciw Dąbrowskiemu nie mieli, nie zazdrościmy mu bynajmniej jego zarobków, ale to tylko bije w oczy że takimi wyjątkowymi względami u p. Bartelmusa cieszą się ludzie, którzy ładnie uśmiechać się umieją i do organizacyi nie należą. Minister p. Wittek powiedział przecież w parlamencie 19 Kwietnia b. r. że polityczne przekonania funkcyonaryuszy, nie wpływają bynajmniej na ich traktowanie służbowe. Miałżeby p. Bartelmus być jednym z tych, którym by p. Wittekowi oczy wytrzeć należało, miałżeby p. Bartelmus nie zgadzać się z intencyami „bezstronnego i szlachetnego“ p. ministra?

„Bractwo wesołej śmierci« ogromnie oburzone na dyrekcyę, na izbę dyscyplinarną i w ogóle na wszystkie wpływowe osobistości, że konduktor Jasica, którego to »zacne grono« denuncyowało, tylko naganą ukaranym został. — I bądź że tu denuncyantem i bądź że tu szpiegiem i nikczemnikiem, jeżeli potem za wszystkie twoje trudy, mozoły, wstyd, hańbę i poniżenie; śmiertelnego twego wroga naganą tylko ukarają. Pfuj! Podłe to rzemiosło zaczyna już coś teraz nie popłacać, trzeba zawczasu o jakichś innych łajdactwach pomyśleć.

Rzeszów. Ponieważ Sasak od kilku miesięcy stał się historyczną osobą, niezbitym dowodem jakim to sposobem w Galicyi zdobywa się marną egzystencyę, jakiemi ofiarami okupuje się względy swych »zacnych i bogobojnych« przełożonych, przeto jesteśmy tego zdania, że dalsze losy tego człowieka każdego z czytelników interesują. Sasak został ściągniętym od służby dozorcy wodociągów i przeznaczonym do pucowania maszyn w ogrzewalni rzeszowskiej, protektor jego jednakże nie dał za wygraną i Sasaka jako palacza do lokomotyw przeznaczył, na tym więc nowym posterunku ma się dobijać karyery, która mu się z awansem lipcowym już, już tak świetnie uśmiechała.

Dembica. Nadkonduktor Róża przeniesiony z Dembicy do Tarnobrzega nie może sobie dać rady i wyjść ze zdziwienia; jakim sposobem poważono się przenieść go bez jego woli i wiedzy. Jego, który był »najprzykładniejszym bratem«, najusłużniejszym fagasem, najwierniejszym przyjaźniakiem. Nie! — to mu się w głowie pomieścić nie może, że »zasług« jego nie uwzględniono, a w dodatku w Krakowie na audyencyi drzwi mu wskazano. Widocznie »coś się psuje w państwie duńskiem«, jeżeli ludzie tej miary co Róża, Pilawski, Pollak et tutti quanti poczynają iść w odstawkę. Czyżby przekonano się raz nareszcie, że ludzie powyższego pokroju są właśnie przyczyną wszystkich skandalów?

Podgórze. — Oprócz fabrykacyi „miłości i wdzięczności“ z okazyi imienin różnych kacyków, powstała jeszcze inna moda chwalenia się przed światem, jak to strasznie kolejarze swoich tyranów kochają. Do takich szopek należy urządzanie pogrzebów i przymusowy udział w tych obrzędach funkcyonaryuszy najniższych kategoryj. Jeżeli jednemu z tych niewolników umrze ojciec lub matka, nie mówiąc już wcale o innych drogich i miłych sercu osobach, to wówczas nie ma dla nich urlopu, jednego człowieka nie ma kto zastąpić i nie można się obejść bez niego. Wspomnieć o tem przełożonemu, to się obruszy, jakby stąpił na gadzinę, a nafukawszy się i nawymyślawszy zazwyczaj pokornie proszącego z niczem odprawia. Ale niechaj umrze ktoś z ich sfer, to bez względu na to, czy nieboszczyk zasłużył sobie, lub nie, cała służba i to w liberyi w obrzędzie pogrzebowym udział brać musi. Przed dwoma tygodniami zostaliśmy wszyscy służbowo zawezwani do uczestniczenia w pogrzebie pewnego urzędnika, a awizer z książką służbową chodził od domu do domu z rozkazem naczelnika, aby każdy jawił się na pogrzebie i rozkaz ten w książce podpisał. Każdy rad nie rad, aby nie popaść w podejrzenie o nielojalność, zamiast po ciężkiej służbie wypocząć w domu, albo załatwić osobiste interesy, musiał z Podgórza aż na Rakowice t. j. 12 kilometrów tam i z powrotem drałować. Naturalnie, jeżeli ktoś pojawi się w cywilnem ubraniu i nie wstąpi pod sztandar »bractwa wesołej śmierci“ do szeregu, to naczelnik krzywo się patrzy, robiąc mu wymówki i różne uwagi. Ale natomiast ci sami panowie ze siebie samych nie chcą robić podobnego widowiska, bo żadnego z nich nie widzieliśmy w liberyi, a przecież, zdaniem naszem, byłby to efekt nie lada, gdyby n. p. taki Mynarski, przystrojony w piróg i przepasany mieczem, ze sztandarem w silnej wypoczętej dłoni, dał przy kład pietyzmu dla owego obrzędu. Najciekawszem jest to, że na pogrzeb ten zarekwirowano także »sławne bractwo wesołej śmierci« aż z Jarosławia. Wintuszka wysłał »braci« wraz z dziećmi i żonami, ludzie ci żalili się, że dostali taki nakaz i musieli sobie „Regiekarty“ tam i z powrotem płacić, na odjezdnem zaś zalecał im gorąco, aby nie narobili w Krakowie świństwa, jak to swojego czasu u OO. Dominikanów w Jarosławiu, w końcu zaś, aby dzieci i żony głośnym płaczem i lamentem starały się podnieść nastrój tego żałosnego obrzędu. (Jest to autentyczne opowiadanie jednego z „braci“ jarosławskich, obecnego na pogrzebie). — W pogoni za sztuczną miłością i popularnością, galicyjskie kacyki tracą do tego stopnia rozum, że narażają się na najdotkliwszą chłostę publiczną, jaką bez zaprzeczenia jest śmieszność. A wszystko dlatego, że nie znają swych podwładnych i zdaje im się, że to ciągle jeszcze owa głupia, bezmyślna masa, nieumiejąca rozróżnić, gdzie śmieszność a gdzie powaga.

Kraków. W warsztacie tutejszym pracuje — a właściwiej powiedziawszy bąki zbija — werkmeister, niejaki Hulka. Człowiek ten za pomocą gdzie indziej wypróbowanych sposobów a mianowicie pochlebstwa i intrygi, chciałby pozyskać większe względy swych przełożonych. Przyznać musimy, że na szczęście przełożeni tutejszych warsztatów nie bardzo są przystępnymi do takich umizgów, plan zaś w tym celu ułożony przez Hulkę nie dawno temu doznał sromotnego niepowodzenia. Począł on już zbierać po koronie na jakiś podarunek dla przeniesionego do Lwowa inżyniera p. Morańskiego. P. Morański dowiedziawszy się o tem, zwołał personal i oświadczył, że żadnych podarunków nie przyjmuje, Hulce zaś aby nikt się nie ważył jakichkolwiek koron dawać, dawanie bowiem podarunków w dzisiejszych ciężkich czasach jest krzywdzeniem samego siebie, a pośrednicy zazwyczaj dobre interesy przy tem robią. Skompromitowany Hulka zły teraz jak nieszczęście, rozmyśla nad nowym projektem zbudowania sobie pomostu do łask i względów. Niechby się tylko dostał. A wszyscy wyszliby na nim jak Piasecki na Pilawskim.

Sucha. Rozczytując się w naszem piśmie i porównując tutejsze stosunki, widzę że i nam pod rządem naczelnika Janesa nie lepiej się powodzi, zwłaszcza że człowiek ten przybywszy gdzieś z zakazanych gór, gdzie przez długie lata nie stykając się z cywilizowanym światem, zapomniał widocznie że tenże po nad poziom jego pojęć, przez czas jego pobytu w barbarzyńskich okolicach ogromnie postąpił naprzód i że kolejarze dzisiejsi a ci których znał Janes przed swoją banicyą do Zwardonia jak niebo i ziemia nie podobni są do siebie. Kolejarze dzisiejsi potrzebują nowożytnego, cywilizowanego naczelnika, aie nie takiego Janesa który serwilistyczną czytelnię, za instytucyę odpowiadającą im towarzyskim i społecznym potrzebom uważa. Był czas — ale to już bardzo dawno temu — że i czytelnie za radykalne korporacye uchodziły i czytelnie gnieciono wówczas jako rozsadniki nieporządanych aspiracyi. Dzisiaj wobec nowych prądów są one niczem, a zarządy kolejowe radeby aby czytelnie wszędzie powstawały. Tej intencyi zarządów aby zadosyć uczynić postarał się Janes o założenie czytelni, gdzie mu głupcy bukiety na klęczkach podają, a Janes z wdzięczności sypie kary jak z rogu obfitości, tak że najmniejsza kara 5 koron wynosi. Cała Sucha, wszystkie parkany i mury upstrzone są napisami i wykrzyknikami: 5 Koron! albo: Pięciokoronny cymbał! etc. Naturalnie że Janes także gorliwie obdziera personal pociągowy, bezpraw-

nie redukując mu godzinowe za czas przebyty w służbie i zamiast 6½ tylko 3 centy za godzinę zaliczać każe. Na razie, aby p. Janesowi dać przedsmak tylko naszej gorliwości o jego osobę, ograniczamy się do dzisiejszej ogólnikowej notatki, w nadziei zaś że p. Janes w Zwardoniu węchu nie zatracił, poczuje od razu, że bliższa znajomość z nami nie wyszła by mu na dobre, uwolni więc nas od obowiązku robienia go popularnym w Galicyi.

Oświęcim. — Personal kolei północnej jest względnie lepiej sytuowanym, aniżeli personal kolei państwowej, ale to jeszcze nie racya, aby ze sytuacyi tej miał być zadowolonym i wyrzekł się wszelkich aspiracyj, zdążających w kierunku polepszenia swego materyalnego położenia. — Kolej północna śledzi bacznie co się dzieje u jej sąsiadów i obserwuje ruch personalu na innych kolejach, ale zamiast z doświadczeń tych wyciągnąć jakieś wnioski i nauki, naśladuje to, co właśnie jest najgorszem u tamtych przedsiębiorstw i co tylko jątrzy personal. „Nordbanom“ spodobały się n. p. »bractwa wesołej śmierci«, które rzekomo wszelkim radykalniejszym aspiracyom mają przeciwdziałać. Sromotny zawód, jakiego doczekano się od tych idyotycznych klerykalnych stowarzyszeń, nie zraził bynajmniej „nordbańskich socyalnych polityków“. To, co się w analfabetycznej Galicyi nie udało, chcą oni z dobrym skutkiem na oświeconym zachodzie i na zachodnich kresach Galicyi próbować. Propagandą togo rodzaju w Oświęcimie zajmuje się naczelnik Mydlarski i poczyna organizować »bractwo wesołej śmierci“. Sporządził, on listę członków, do której wpisał każdego, bez względu na to, czy ktoś chce, lub nie chce i listę tę przez swoich zauszników do podpisywania przedkładać każe. Ale robota ta nie idzie, każdy drwi bowiem sobie z tych śmiesznych życzeń p. naczelnika. Mydlarski wziął się więc na nowy sposób i w szkole zamiast instrukcye wykładać, agituje za „bractwem“ i sztandarem, zarządzając głosowania na „Świętych“ których na sztandarze pomieścićby chciano. (Nic dziwnego, że takie straszne katastrofy jak ostatnia pod Polą miejsce mają, skoro urzędnicy zajmują się klerykalną agitacyą). — Najpocieszniejszem ze wszystkiego jest jednak to, że Mydlarski w swym klerykalnym rozmachu posunął się tak daleko, że nawet od żydów zbiera pieniądze na owo chrześcijańskie stowarzyszenie. — Niejaki p. Blumenstock i Schanzer złożyli nawet znaczniejsze kwoty na cel powyższy. (Wierna kopia działalności Szyjkowskiego w Przemyślu na tem polu. *Przyp. red.)* W Oświęcimie był dotychczas spokój, ale Mydlarski rozbudza sam namiętności, sam wprowadza walkę na spokojny teren, rozum zaś przez ciemnotę nie zechce się dać teroryzować, a jeżeli kiedyś i dla Mydlarskiego smutne następstwa z tego wynikną, to sam sobie będzie je miał do zawdzięczenia. Wędkę zaś jest gdzie zapuścić, bo bądź co bądź, w mętnych stosunkach kolei prywatnych, znajdzie się zawsze bez porównania obfitszy połów.

KRONIKA.

Minister Wittek znowu się wypiera. Najlepszy sposób odpowiadania na interpelacye i prostowania wszystkich zarzutów obrał sobie p. Wittek. Na wszystko odpowiada: „Nieprawda!“ Przytacza mu się w Radzie państwa okólniki, naprowadza mnóstwo przykładów, wymienia się osoby, daty i miejscowości, a na to wszystko p. minister odpowiada: „Nieprawda!“ i jeszcze raz „Nieprawda!“ On bowiem i dyrektorzy są porządnymi ludźmi, niezdolnymi do popełniania takich niegodziwości. — Jedna przecież prawda mieści się w odpowiedziach p. Witteka, a mianowicie, że wypierając się tak uporczywie wszelkich zarzutów, przyznaje przez to, że są to w samej rzeczy ciężkie zarzuty, za które odpowiedzialności porządny człowiek brać nie może. Na razie mniejsza więc o to, czy to wszystko prawda lub nieprawda, dla nas wystarcza bowiem, że najwyższy szef kolejnictwa austryackiego skonstatował, że szpiegostwo, denuncyacya, prześladowanie, ucisk, tajne okólniki etc. są niegodziwością. — Wolelibyśmy, abyśmy nowych dowodów dostarczać nie potrzebowali, ale to już nie od nas zależy, jeżeli zmuszeni będziemy nową seryę takich „pięknych“ czynów rejestrować, bacząc pilnie, aby w przyszłości nikt w świecie wyprzeć się ich nie był w stanie. — Ostatecznie zachodzi tu jeszcze inna rzecz, bo któż w świecie zaręczy, że taki Piasecki, Brežany, Wintuszka, Guttman, dr. Wróbel i t. p. potrafią zapanować nad sobą i pozbyć się swych brzydkich nałogów?.... Zobaczymy.

Teraz zaś przystępujemy do najnowszej odpowiedzi ministra Witteka na interpelacyę posła tow. Ellenbogena, że tuż w ostatnich czasach powtórzyły się znowu prześladowania z powodu przekonań politycznych. Na interpelacyę tę odpowiedział minister Wittek dnia 19 kwietnia w następujący sposób: „Stosunki między podwładnym a przełożonym są tylko w myśl pragmatyki miarodajnymi i od czasu jak on urząd ministra spełnia, do wiadomości jego nie doszedł ani jeden(?) wypadek, aby postanowienia tych przepisów w sposób przez posła Ellenbogena pomawiany zostały naruszone. Że na całym obszarze kolei państwowych nie ma nigdzie żadnego tajnego nadzoru i że o systemie takim ani mowy być nie może. Minister Wittek zaprzecza stanowczo, jakoby kolejarze za swe przekonania polityczne byli prześladowani, a tem mniej, aby prześladowań tych obawiać się potrzebowali?“....

Zapamiętajcie więc sobie dobrze, Koledzy, tę odpowiedź p. Witteka, o każdym zaś poszczególnym wypadku dajcie nam znać, abyśmy natychmiast mogli mu wskazać człowieka, który „porządnych“ ludzi poważa się kompromitować i za swoje niecne postępki odpowiedzialnym czynić. — W tej sprawie czytamy w „Arbeiter-Zeitung“ z dnia 21-go kwietnia b. r.: „1 Marca b. r. p. — Wittek był interpelowanym przez socyalno-demokratycznego posła: czy ohydnemu systemowi szpiclostwa i denuncyacyi nie zechce raz już karku skręcić? —

Wczoraj (19 Kwietnia) p. Wittek odpowiadał na tę interpelacyę, z odpowiedzi jednakże tej nie dało się jakoś poznać, że p. Wittek aż 2 miesiące czasu miał do namysłu. P. Wittek powinien był polecić swemu sekretarzowi, aby za 2 miesiące jakąś rozumniejszą wymówkę obmyślił, aniżeli nic nieznaczący frazes, że na całym obszarze kolei państwowych nie ma postanowień, któreby przełożonych do takiego nadzoru obowiązywały a wreszcie, że z funkcyonaryuszy nikt się przed nim nie żalił. Jest to argumentacya nie byle jaka! System szpiclowstwa i denuncyacyi polega właśnie na tem, że ofiara nie wie, dlaczego jest prześladowaną, że właśnie kary z pobudek politycznych inaczej bywają uzasadnione i że ludzie „honorowi“, za szpiclów używani, tego zaszczytnego tytułu na swych kartach wizytowych nie wypisują. „Arbeiter-Zeitung“, wyliczywszy wszyskie wiadome nam okólniki i inne brudy, dziwi się, że p. Wittek jeszcze dowodom tym nie chce wierzyć, a swoich dyrektorów boi się zapytać o nie, nie jest zaś rzeczą posła interpelować dyrektorów, ale ministra kolejowego, który jako taki, jest od tego. aby o wszystkiem wiedział, co się dzieje u niego.

Sprawozdanie z rozprawy sądowej o „honor“ Piaseckiego pojawiło się w wielu niemieckich dziennikach, obszerniej pisze o tem „Arbeiter Zeitung“ pod napisem: „Schwere Beschuldigungen gegen den Stationsvorsteher des Krakauer Bahnhofes“.

Przez pomyłkę wymieniliśmy w 6 numerze „Kolejarza“ nazwisko nadkonduktora Tuszkiewicza jako uczestnika kliki grasującej w ohydny sposób po Stanisławowie, prostując z własnej woli powyższą pomyłkę, przepraszamy p. Tuszkiewicza, że z braku uwagi nazwisko jego figurowało w tak „dobranem“ towarzystwie.

Mowa tow. posła Ellenbogena w przeciągu jednego tygodnia rozeszła się w 5.000 egzemplarzach. Pierwszy nakład zupełnie wyczerpany, na składzie zostało u nas zaledwie kilkadziesiąt broszurek, a nowe zamówienia wciąż jeszcze napływają. Z tego powodu postanowiliśmy wydać drugi nakład w ograniczonej liczbie egzemplarzy. Dlatego wszystkich mających chęć nabycia tej broszurki upraszamy o zgłoszenia do dnia 10-go Maja, abyśmy według zamówień nakład uregulować byli w możności. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

Broszurka ta w niemieckim języku rozeszła się w 30.000 egzemplarzach.

Na fundusz prasowy złożyli Rzeszowianie 1·50 Koron. Poprzednio wykazano 10·43 K. Razem 11·93 Koron.

Odpowiedzi redakcyi.

Korespondentowi z Halicza. Naprowadzone przez pana doniesienia zawierają same nieuchwytne szczegóły i dlatego do umieszczenia w naszem piśmie się nie nadają.

Strzelecki Walery w Zagórzu. Ponieważ sprostowanie pańskie nie różni się niczem od tego rodzaju elaboratów Jarka albo Czekałowskiego, przeto w interesie pańskim wrzuciliśmy je do kosza.

Korespondentowi z Tarnopola. Z listu pańskiego, wyróżniającego się zaszczytnie od innych tego rodzaju korespondencyj, nabraliśmy przekonania, że nie żadne osobiste pobudki, ale szlachetność tylko podyktowała mu wyrazy w obronie swego przełożonego i że ten przełożony istotnie musi być szlachetnym i uczciwym człowiekiom, skoro tak szczerego i bezstronnego znalazł w panu obrońcę. Dodajemy jednak, że w korespondencyi z Tarnopola, ostatnim razem w „Kolejarzu“ zamieszczonej, nie naruszyliśmy w niczem czci p. naczelnika Kossowskiego. Artykułik bowiem powyższy nie był skierowanym przeciw jego osobie, ale przeciwko różnym szajkom fagasów, którzy rożnymi wstrętnymi i obłudnymi sposobami, nie wykluczając nawet podarków, w łaski swych przełożonych wkupić się starają. A jeżeli zaś niektórzy z przełożonych na pochlebstwa takie łapać się dają, to nie twerdziliśmy tego absolutnie o p. naczelniku Kossowskim. O tarnopolskim zaś wypadku pisaliśmy tylko dla ilustracyi, do czego takie bezwstydne pochlebstwa doprowadzić mogą.

Korespondentowi z Kołomyi. Korespondencya pańska nie zawiera żadnych nowych szczegółów. Ze W.... jest pijanicą, wie już o tem świat cały, powtarzać się zaś z jednem i tem samem, a zwłaszcza o tak marnem indywiduum, jest i niesmacznie i nieuczciwie. Bo czy W... upił się raz setny czy tysięczny, czy w mieście czy na stacyi, czy u żyda, czy u katolika, sam lub w towarzystwie innych pijaków, to jest to obojętną rzeczą, która sprawy wcale nie wyjaśni bliżej.

Członkowi „Czytelni“ w Krakowie. — Macie przecież komisyę szkontrującą, niechaj więc spełni swój obowiązek, a jeżeli i to nie pomoże, zwołajcie „Walne zgromadzenie“, trzeba jednak mieć odwagę rzecz bez ogródek na porządku dziennym postawić. Od czego ostatecznie macie tam Piaseckiego, który jako „honorowy członek“ w rzeczywistości jest wszechwładnym waszym prezesem, przecież on ściąga wszystkie wkładki na rzecz „Czytelni“, a względnie takowe ściągać polecił. Od jego inspiracyi zależały przecież wszystkie wybory do zarządu stowarzyszenia, a wola jego była jedynym miarodajnym i obowiązującym czynnikiem w życiu waszego stowarzyszenia, on był wszystkiem, a zarząd składał się z samych „strohmanów“. Na mocy więc powyższych nadanych mu przez was, czy też przywłaszczonych sobie atrybucyj, wezwijcie go do współodpowiedzialności, nie zadawalniając się odpowiedzią: „Róbcie sobie co chcecie, ja się do niczego nie mieszam“. Trza było pierwej tak powiedzieć, a uniknełoby się nie jednego.

Odpowiedzialny redaktor: Bachowski Wiktor. Wydawca: Szczepan Kurowski. Nowa Drukarnia Jagiellońska w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.